

I NASTAŁ TAKI CZAS ...

Poemat poświęcony pamięci Glappa,
wodza ostatnich wolnych Warmów

Autor: Wojciech Altmajer

Słowo od autora :

Zachowajmy czujność, gdy mowa o tradycji. Pamiętajmy, że miewa ona niejedno imię. Z potrzeby prawdy, wzorem wielkich odkrywców, szukajmy jej źródeł, unikając pozorów łatwego sukcesu. Nie słuchajmy, co nam mówią. Samodzielnie poszukujmy i rozpoznawajmy ślady przeszłości. A wtedy, choć odkryta prawda, niekiedy może głęboko nas zboleć, doświadczymy rzeczy niebywalej – spokoju sumienia. Po upadku kolejnych powstań, ziemie pruskich wspólnot opustoszały. Ich duchowe tradycje popadły w niepamięć. Zniszczono odwieczne więzi plemienne i odrębności kulturowe. Ogniem i przemocą wymuszono na tych, którzy pozostali przy życiu, przemiany zwyczajowe i mentalne. A potem, w interesie potęg średniowiecznej Europy, podbitym terenom nadano miano ziemi niczyjej, by jako NICZYIM, łatwiej się było dzielić łupem, w imię stworzonego przez siebie prawa. Powstawał nowy ład, w niezgodzie z naturalnym ewolucyjnym procesem. Dlatego, gdy ktoś mówiąc o „tych stronach” nazwie je „świętymi”, nie ulegając magii tego słowa, powinniśmy zachować świadomość, że – owszem – skoro „świętymi”, to świętością tych, których tu wymordowano, prześladowano, dyskryminowano i wysiedlano. Im winniśmy szacunek za niezłomność w obronie swojej wiary i małych ojczyzn, takich jak choćby Warmia, Natangia, Barcja i inne. Ich imiona, Glappo, Herkus Monte i wielu innych, winny pobrzmiwać w naszej świadomości nutą sympatii.

* * *

Z niewolnej bezsiły PORTEGALU siła
i gniewnie wznoszone na STANDONIS szańce
by z szczątków HONEDY, LANZANIA odżyła,
Na przekór z BALDY zdradzieckim wysłańcom.

* * *

Gdy będziesz nocą w lesie sam(a)
gdzie drzew skrzypienie, wiatru granie
a nad drżącymi drzew czubami
niebo srebrnymi nićmi tkane.
Idź, gdzie żyją leśne skrzaty.
Idź, gdzie wyją wilkołaki,
gdzie wiekowe kryją knieje
Dawne dzieje...

Złamany wpół
Wiatrem wygięty
Ramie wyciągał
Dąb w niemy błękit
I gadał szeptem
Dobyty z głębi
A patrzył czujnie
Okiem gołębim.

* * *

W nocnej toni jeziora
Gdy drzewo dosięgnie gwiazd
Ryby znajdą schronienie
W zaciszu ptasich gniazd.
Wkrótce sploty gałęzi
Nawiedzi świt różowy
A ryby wraz z ptakami
Na wspólne ruszą łowy.
Sprawiła ptakom i rybom
Raz ważka niespodziankę
Muskając wodę skrzydłem
Zmaćła tę sielanekę.

* * *

Grudka ziemi rzucona w niebo
zaśpiewa skowronkiem
a kij wierzbowy wbity na łące
drzewa się stanie początkiem.

Kurz pszeniczny w rozoranej glebie
Smukłością zieloną w słońcu zakołysze
Na gwar i krzątanie wiatr ciepły zamieni
Zadumę pól śnieżnych i ciszę.

* * *

Jestem sobie z Warmii dziewczka

Jasnowłosa, ciemnobrewka

Nie postoję, nie poleżę

Gdy gdzieś tańczą, ja tam bieżę

Jak piszczałek zabrzmia tony

Noga sama nogę goni

Nie postoję, nie poleżę

Gdy gdzieś tańczą, ja tam bieżę

Sukieneczka ma nadobna

Własnoręcznym haftem zdobna

Nie postoję, nie poleżę

Gdy gdzieś tańczą, ja tam bieżę

Oczka dwa, bławaty modre

Usta kraśne, chłopcom szczodre

Nie postoję, nie poleżę

Gdy gdzieś tańczą, ja tam bieżę

Ścigając spojrzeniem
Bez troskie dmuchawce
Frunęła nad łąkę
Za śpiewem słowików
Aż sennie, jak liściem
Jesiennym opadła
By cień szałowywał
Z oczu jej błękitów.

Gdy kresem się stawał
Sen dla ich podróży
To skrzydła motyli
Rumiany i dzwonki
Tęczy ciało mgliste
Barwami spowiły
Żeby pokraśniały
Okoliczne łąki.

Gdyby potrafiła
Pisałaby wiersze
Jak to jest stać w deszczu
Krople łez zmywając.

Powierzywszy słowom
Całą swą udrekę
Mogłaby zaszlochać
Wciąż się uśmiechając.

* * *

Derka na plecy
Kaptur na głowę
Deszczowe lato
Lato deszczowe.

Matka przy żarnach
Córka przy krośnie
Kiedyż zabłyśnie
Słońce radośniej ?

Nie w głowie figle

Tańce nie w głowie

Gdy lato zimne

Lato deszczowe

 Nie masz pociechy

 Nie ma nic za to

 W lato deszczowe

 Deszczowe lato

Mężczyźni w chatach

Zachodzą w głowę

Jakby zażegnać

Lato deszczowe ?

 I wymyślili

 Wnet sposób na to

 Specjalny trunek

 Na deszczowe lato.

* * *

Inną drogą jedzie jeździec

Inną drogą stąpa koń

Nieba błękit dla bogatych

Dla ubogich ciemna toń.

Inną drogą mknie bohater

Inną drogą zmierza tchórz

Mieczu trzeba dla zuchwałych

A dla tchórze fiński nóż.

* * *

Nie wybiera kropla
Jakim liściem spływa
Ani słońca promień
Kogo w cieniu skrywa
 Nie wybiera chory
 W jakim łożu zlegnie
 Ni z wieczora nocka
 Jakim świtem zblednie.

Nie wybiera szczenię
W jakiej norze kwili
Ani dziecię wążle
W jakiej zembrze chwili.
 Nie wybiera bohater
 Swojej żalobnicy
 Ni pod wiekiem jakiej
 Spocznie popielnicy.

* * *

W rogu izby starzec
Zębem rzepkę skrobie
Jednym zębkiem pewnie
Nie poradzi sobie ?
 Malec grudkę ciska
 W ptaszynę na grzędzie
 Nie trafiło dziecię
 Teraz płakać będzie.

Tkwi w rozterce żaba
Na liściu grązeli
Czy dziś chce pofruwać
Czy zażyć kąpieli ?
 Żaba kumczy z cicha
 Na liściu grązeli
 Co mi tam z latania
 Wolę do kąpieli.

Gdy na liść wylazła
Z wody, mokra cała
Teraz by najchętniej
Sobie polatała.

Przyszło na myśl żabie

Kiedyś po kąpieli

Że jest jej najlepiej

Na liściu grążeli.

W rogu izby starzec

Zębem rzepkę skrobie

Jednym zębkiem wkrótce

Też poradził sobie.

Malec grudką ciska

W ptaszynę na grzędzie

Wnet trafiło dziecię

Wreszcie wesół będzie.

* * *

Gdy puste słowa
W żarnach głupiec miele
Ni sensu, ni mąki
Nie masz z tego wiele.
 Z życiem i mówieniem
 Podobnie jest.
 Czynami słowom
 Nadawaj sens.

* * *

Misjonarzu...
Przybyszu niegodny
Moich progów świętych
Gościny serdecznej
Ubogiego jadła.
 Na kołku, jak szatę
 Przed progiem pozostaw
 Przyczynę pokretną
 Nowinę nieważką.

Niegrzeszny szczerością
Ubierz myśl w proste słowa
Jak dziecię przed ziąbem
W koszulinę zgrzebną.

Niech ludzką się bardziej
Stanie twoja mowa
Miał urągać Bogom
Nieszczerością zwodną.

W mleku matki złudną
Siermiężna pociecha
Strutą wiarą mamy :
Taką boska wola...

Gdy płasząc w trawie
Znało małe dziecię
Czym strach i tułaczka
Czym sieroca dola...

* * *

Ludzie małej wiary
W religii oparcia szukają
Jak starcy niedołężni
Chcąc unieść się z klęczek
Sięgają po laskę ślepcy
Bo widzieć im nie danym
Że Bogiem są i religią
Sacrum i profanum.

* * *

Czyżby Demiurg zaniemógł
Lub pobłądził zgoła
Tworząc takie dziwy
Wbrew logice świata ?
 Miast urody, rozumu
 Zbytnio poskąpiwszy
 Aż człowiek w człowieku
 Wilka miał, nie brata ?

Czy umysł zbyt strudzony

Nie w pełni wydolny

Złożony niemocą

Lub znużony chwałą

Działaniami tak swawolnym

Sprawę całą zlecił

By dzieło, choć tworzył

Przypadkiem się stało ?

Jakież siły sprawiły

Przyczyn dylematy

By hymn o miłości

Zamienić w krucjaty ?

* * *

Zadrżała ziemia

Pociemniało niebo

Do izby zacisznej

Dziatwę matka zbiera.

 Czyli też na długo

 Blask słońca odchodzi ?

 Trzeba drób zapędzać

 I wrota zapierać ?

Przed ulewą rychłą

Z sznurów pranie zbiera

W obawie przed burzą

Wznosząc wzrok zląkniony.

 Czy mąż rychło z pola

 Do chaty przybieży

 Wołom pofolgując

 Orką utrudzonym ?

Wnet hufcom naprzeciw
Wojsko ich stanęło.
Zagradzając drogę
Zwarli szyk bojowy.
 Zadrzała ziemia
 Pociemniało niebo
 Gdy stali, by walczyć
 I umrzeć gotowi.
Pochmurnymi bardziej
Od chmur wrogie twarze
Błyskając iskrami
Oczu pod przyłbicą.
 Jastrzębiom podobni
 Gromem w nich runęli
 Niesieni galopem
 Szaloną konnicą.
I sami się burzą
W zgiełku tym stawali
Aż słońce, gdy wzeszło
Z burzą umierali.

Dalej, dziatki z chaty

Już słońce prześwieca

Pomóżcie mi pranie

Napowrót rozwieszać.

Kury gońcie w trawę

Odmykajcie wrota

Trzeba ojcu strawę

W tygielku wymieszać...

* * *

Jak niemoc śmiertelna
W błotniste przedwiośnie
W ubogie lauksy
I kajmy się wkrada.
Gorączką lęku
Spazmami chciwości
Choroba podstępna – zdrada...

Bodajby przepadł
Kto tę niemoc zesłał
I zioło zdrady
Co umysły rani !
- Zwali ich niegdyś
Synami tej ziemi,
Dziś plwociną krwawą
- latrunculi christiani !

* * *

... Wnet ku chwale Nieba
W imię boskiej miłości
Chcąc zmiękczyć jego hardość
Połamano kości.

Pchnięto go sztyletem
Lecz tak, żeby nie skonał
I na sznurze dopiero
Żywota dokonał.

Nim w odbiciu twarzy
Z beztroskim uśmiechem
Czas pomarszczy czoło
Fala lat minionych,
Pytać studni zwanej
Przyszłości zwierciadłem
Nie warto i wieszczów
Ani wróżb natchnionych...

* * *

Nie oddadzą słowa
Pieśnią wyplakane
Zatroskania myśli
Snami niedośnionych,
Czymże, wolnym będąc
Zdrożonymi stopy
Wznosić kurz tułaczy
Drogi wypędzonych...
Z ułudnej pokusy
Bezdróg zniewolenia
Gdzie germańska mowa,
Obyczaj zagościł,
Wędrowali wierni
Godności i chwale
„Drogą wypędzonych”
Ku drodze wolności.

* * *

I nastał taki czas,
Który nie naszym już.
Noc wabi obco
W zakątki wrogie.
Wiatr woła inaczej
Listowiem wirując.
Zasnuwa mgłami
Ślady naszych stóp
I mogiły nasze...

KONIEC